ŻYCIE SPORTOWE

Rok 1 | Poniedziałek 28 października 1946 | Nr 4

28 października 1946 r.

Jakież to dziwne, że prawie równocześnie podjęto starania o zdrowie młodzieży w dwóch starych ogniskach kulturalnych, jakimi są Praga i Kraków. W Pradze Główna Rada Narodowa powołała do życia Komisję wych. fiz. i sportu, która ma w ramach miejscowego programu budowlanego umożliwić prażanom uprawianie ćwiczeń ruchowych i sportu. W Krakowie zaś Wojew. Rada WF i PW wspólnie z prezydentem miasta i miejskim budownictwem przystępuje do stworzenia sieci dzielnicowych boisk sportowych.

Praktyczni prażanie zaczynają robotę od fundamentów, bo od wychowania dzieci, którym chcą umożliwić przebywanie na powietrzu i gry, ochraniać je w ten sposób od wszystkich niebezpieczeństw ulicy. Chcą też umożliwić matkom, obywającym się bez pomocnic domowych czujne nadzorowanie swych dzieci. W tym celu powstaną w blokach mieszkalnych po usunięciu płotów i murów odgraniczających — piaskownice i boiska trawiaste do gier. Matka z okna swego mieszkania będzie mogła czuwać nad swym dzieckiem. Z boisk tych będą korzystały w ciągu dnia dzieci, a wieczorem starsi, ba nawet matki i ojcowie, którzy zamiast iść do gospód zadymionych, szukać będą tu wytchnienia i rozrywki po przepracowanym dniu, przez co naród jako taki będzie zdrowszy i szczęśliwszy. Przykładem świecić muszą w tej pracy domy miejskie, społeczne, właściciele wolnych parcel i ogrodów w mieście.

Równocześnie postanowiła Komisja polepszyć warunki do gimnastyki i gier we wszystkich szkołach tak, by przeznaczyć na boiska szkolne i na sale gimnastyczne najpiękniejsze i najczystsze miejsca.

Komisja spodziewa się, że w ciągu dwuch najbliższych lat doprowadzi sprawę tę tak daleko, że będzie można powiedzieć: „Praga troszczy się o swe dzieci".

Komisja ma również wybudować wielki Dom Sportowy, w którym sportowcy bawiący w Pradze w gościnie znajdą wygodę, basen, salę gimnastyczną i urządzenia dla życia towarzyskiego.

Jest to — jak widzimy — zdecydowana i na szeroką skalę pomyślana opieka nad zdrowiem młodzieży, które to zdrowie jest przecież dobrem społecznym. I u nas muszą o tym pomyśleć nasze Rady wychowania fizycznego, by dzieci przestały się bawić na ulicach, w kurzu i bez nadzoru. Trzeba na plantach, w parkach, na wolnych parcelach, w ogrodach, zbudować sieć boisk dla dzieci, gdzie zajęciem tych dzieci pokierują wyszkolone przodowniczki. I u nas matki po największej części pracują, by zdobyć środki na wyżywienie. Dzieci ich przez ten czas zamknięte są w domu, albo też wychowuje je ulica. Dziecko musi się bawić, grać, gdyż to je rozwija. Jeżeli miejscem jego zabawy jest ulica, jeżeli jego zajęcia nie są zorganizowane i otoczone czujną opieką fachową, to ucierpi na tym w pierwszym rzędzie jego zdrowie. Zabawy i gry uprawiane w warunkach nieodpowiednich nie są szkołą moralnego i społecznego wyrobienia.

Rozumiał to dobrze wielki obywatel i przyjaciel dzieci prof. H. Jordan, który wskazał nowy kierunek wychowaniu młodzieży. Do Krakowa zjeżdżali wysłannicy dalekich nieraz krajów po wzór. Ideę Jordanowską przeszczepili na swoje tereny i dzięki większej zamożności i zrozumieniu u swego społeczeństwa jeszcze ją rozbudowali. A my? Pozwoliliśmy upaść dziełu Henryka Jordana. Dzieci nasze znowu wróciły na zakurzone ulice.

Czas najwyższy, by w miastach naszych wskrzesić ogródki Jordanowskie dla dzieci, które by były rozsiane po całym mieście, czas najwyższy by wszystkie szkoły, tak przedszkola i szkoły powszechne jak i średnie i uniwersyteckie, miały swoje własne boiska, kuźnice zdrowia i dobrego wychowania. W chwili obecnej większość szkół naszych nawet w takim Krakowie jest bez boisk szkolnych. Musza się tą sprawą zająć serdecznie nasze Rady Wych. Fiz., Wojewódzkie, Powiatowe Urzędy Wych. Fiz.

Pamiętajmy, że głębokie słowa, wypowiedziane przez Jana Zamoyskiego że „zawsze takie narody będą, jakie ich młodzieży chowanie", nie tylko nie straciły swego znaczenia, lecz przeciwnie po przebytych dwóch wojnach światowych zyskały na wadze.

jf.

Dni chwały sportu polskiego

Piłkarze nasi w Szkocji

Od towarzyszącego drużynie naszej do Szkocji p. Tadeusza Synowca otrzymaliśmy poniższe sprawozdanie, napisane specjalnie dla „Życia Sportowego". Równocześnie otrzymaliśmy serię zdjęć z meczów w Szkocji, których ze względów technicznych — nie możemy już dzisiaj opublikować. Zamieścimy je w numerze „Dziennika Polskiego" w dniu 30 bm.

Zaproszenie reprezentacji piłkarskiej śląsko-krakowskiej na 3—4 zawody w Szkocji wystosowane przez konsula polskiego w Glasgowie Woynarowskiego do Śląskiego ZOPN w sierpniu r. b., zostało po głębszej rozwadze przyjęte, a wyjazd reprezentacji, reklamowanej stale w prasie szkockiej jako śląskiej „the silesians" ze względów technicznych (drużynom szkockim nie wolno grać z reprezentacją kilku okręgów), został zatwierdzony przez naczelne władze sportowe i to zupełnie słusznie. Tak zaszczytnego zaproszenia do kraju, chlubiącego się tym, że jest kolebką piłkarstwa, że ma najlepszych graczy i kluby na świecie, i uważającego swój prymat w tym sporcie za punkt ambicji narodowej, nie można było odrzucić, gdyż przez to nawiązanie kontaktu sportowego ze Szkotami byłoby na długie lata unicestwione.

Szczęśliwe ryzyko

Ryzyko zostało podjęte, gdyż tegoroczne wyniki spotkań w kraju z drużynami zagranicznymi, zwłaszcza z angielską repr. Armii Renu i z moskiewskim Torpedo, wskazywały na podniesienie się poziomu naszego piłkarstwa. Wyniki kompromitujące były wykluczone, a honorowe przegrane nigdy nie hańbią. A nuż nasi będą pierwszą w ogóle drużyną kontynentalną, której się uda pokonać mistrzów piłkarskich w ich własnym kraju w pełni sezonu? Pierwsze takie zwycięstwo dałoby nam za jednym zamachem sławę i dobrą markę na światowej arenie sportowej.

Marzenia te urzeczywistniły się nie w 100, ale 300 procentach. Nie jedno, ale trzy kolejne zwycięstwa, poprzedzone jedną nieznaczną i nie zasłużoną porażką, uzyskane w sposób bezapelacyjny i przekonywający, chwilami porywający, przejdą do historii piłkarstwa polskiego jako najważniejsze dotąd wydarzenie.

Zwycięstwa te uzyskała ta sama drużyna, w składzie: **Brom** (Ruch); **Barwiński** (Tarnovia), **Flanek** (Wisła); **Jabłoński**, **Parpan** (Cracovia), **Wapiennik** (Wisła), **Baran** (ŁKS), **Cieślik** (Ruch), **Nowak** (Garbarnia), **Gracz** (Wisła) **Różankowski** (Cracovia).

Oglądanie tych meczów było dla mnie, jednego z niewielu takich, którzy z naszą piłką nożną zjeździli prawie całą Europę, **przeżyciem najsilniejszym, nigdy niezapomnianym.**

Warszawa—Glasgow

Po pokonaniu różnych przeszkód ekspedycja, złożona z 7 graczy krakowskich, 7 śląskich, Barana (ŁKS) i Barwińskiego (Tarnovia) oraz z prof. Kisielińskiego z PUWF i PW Katowice, Dudka skarbnika KZOPN, Alfusa, Antoszewskiego i mojej osoby ze Śląskiego ZOPN, wyruszyła w drogę z Warszawy we wtorek 8 b. m. samolotem (z jednodniowym opóźnieniem) naszego „Lotu" do Londynu z lądowaniem w Berlinie i Paryżu. Dalszy lot tegoż dnia do Prestwick w Szkocji nie dał się uskutecznić, wobec czego pojechaliśmy do naszej ambasady, gdzie się nami zaopiekował p. **Kęplicz** attache prasowy. Po kolacji w polskiej jadłodajni odjechaliśmy o 9 wiecz. do Glasgow, gdzie nas o 7 rano powitał p. **Uncles**, jeden z dyrektorów klubu Third Lanark. On, konsul **Woynarowski** oraz wicekonsul Tad. **Matuszek** (Ślązak) opiekowali się nami przez cały czas. Specjalnie p. Matuszek był prawie stale na nasze usługi i zasłużył sobie na naszą specjalną wdzięczność.

Jak grają Szkoci?

Pierwszy mecz z komb. drużyną Queens Park i Third Lanark, który miał się odbyć tegoż dnia po południu został naturalnie **odwołany** i odbył się jako ostatni w środę 23 b. m. W Szkocji mecze grają tylko w soboty (mistrzostwa lub puchar), w poniedziałki i w środy, dlatego pierwszy mecz mieliśmy grać dopiero w poniedziałek 14 b. m. Wyszło to nam na dobre, gdyż gracze mogli odpocząć po podróży, przyzwyczaić się do klimatu wilgotnego morskiego, do kuchni szkockiej niesmacznej i skąpej (w całej Anglii żywność jest racjonowana, a wiele rzeczy, jak odzież, bieliznę, obuwie, słodycze dostaje się tylko na punkty), wreszcie oglądać w sobotę mecz o puchar między **Mortonem a Queens Park** (6:0) i poznać sposób gry i sędziowania Szkotów.

Grają oni szablonowo systemem „W", długimi podaniami idą na przebój, strzelają dużo lecz niecelnie, gdyż przeciwnik czy pod bramką czy w polu nie pozwala dochodzić do strzału, czy spokojnego gaszenia lub wózkowania, nic nie ryzykują, wybijają bez żenady piłkę na aut czy na róg, bardzo często podają piłkę bramkarzowi do tyłu, piłkę odbierają z tyłu, z boku, z przodu, wciąż są w ruchu, dobrze kryją, idą ostro na siebie lecz fair, skaczą wysoko do piłki, atakują bramkarza gdy ma piłkę.

Sędziowie są czuli na grę rękami czy łokciami, na zabieganie drogi przeciwnikowi będącemu bez piłki, nie hamują gry przy faulach, gdy gracz pozostaje przy piłce, nie uznają ręki nastrzelonej choćby z kilku metrów szedł strzał, uważając za faul tylko umyślne dotknięcie piłki ręką.

Kondycyjnie przewyższali Szkoci znacznie naszych chłopców, lecz nie byli szybsi. Brak ustalonego systemu defensywy był naszą silną bronią. Szkoci bowiem, przywykli do szablonu, nie potrafili dostosować się do odmiennego sposobu obrony naszej (Wapiennik grał z tyłu kryjąc skrzydło, Flanek wysuwał się naprzód ku łącznikowi), i skutecznie przełamywać naszej defensywy. W pewnej gazecie podano, że gramy nowym systemem obronnym!

Pierwsze dni upłynęły na przyjęciach u lorda burmistrza m. Glasgowa Mac Neilla, w drukarni i redakcji „Evening News" (800.000 egzemplarzy nakładu), w muzeum i galerii obrazów, w Szkockim Związku Piłki Nożnej, gdzie od sekretarza Grahama otrzymaliśmy odznaki Związku, na lekkim treningu drużyny w Hampden Park, największym stadionie W. Brytanii, raz w kinie, raz na dancingu, wreszcie w niedzielę na wycieczce autobusem do jeziora Loch Lomond, którego górzyste okolice uchodzą za najpiękniejszą część kraju. Mieszkaliśmy przez cały czas w hotelu Adelphi przy Argyle Street w centrum miasta.

Nie zasłużona przegrana

Do pierwszego meczu z **Dundee United FC**, rozegranego w mieście portowym Dundee (250.000 mieszkańców), poprzedzonego **przyjęciem u lorda burmistrza sir G. Wilsona**, powitaniem przez niego obu drużyn na boisku i odegraniu hymnów państwowych, wystąpiła nasza drużyna w składzie: Brom; Barwiński, Flanek; Jabłoński, Andrzejewski, Wapiennik; Cieślik, Gracz, Nowak, Różankowski, Barański, a więc bez chorego Barana. Mecz ten po ładnej, żywej i emocjonującej grze przyniósł nam **nie zasłużoną porażkę 0:2.** Mecz ten mogliśmy wygrać w tym samym stosunku, lecz szczęście nam nie dopisało. Było kilka słabych punktów, szczególnie **Barański** okazał się za powolny i fizycznie za słaby. **Cieślik** na skrzydle nie umie centrować, jego strzały ze skrzydła szły przeważnie na aut. Po pauzie **Gracz** kontuzjonowany statystował na skrzydle.

Mimo przegranej **gra nasza się podobała i znalazła w prasie ocenę przychylną,** w przeciwieństwie do Sparty praskiej, która tegoż dnia przegrała w Glasgowie z Rangers 1:3 i została ostro skrytykowana za swą ładną na oko, lecz bezbarwną i nieproduktywną grę.

Wśród z górą 10.000 widzów było **3.000 naszych żołnierzy.** Podchodzili oni do nas z niedowierzaniem i ociąganiem się, ale rychło przekonali się, że to są nasi chłopcy. Widziałem się z sierżantem **Czulakiem SL**, b. graczem Cracovii i Wisły, oraz z por. **Schimbelmerem** z Cracovii. Prosili oni o pozdrowienie wszystkich znajomych, z którymi mają nadzieję się wkrótce zobaczyć.

Morton otrzymał lekcję gry

18. X. Greenock. Reprezentacja—Morton FC 3:1 (3:0). Spotkanie to, rozegrane w portowym miasteczku Greenock z Morton FC., nie pokonanym na swym boisku w tym sezonie, najgroźniejszym przeciwnikiem Rangers, mistrzowskiej drużyny szkockiej, miało **przebieg sensacyjny.** Gracze Mortonu zaczęli grę nonszalancko, lekceważąc przeciwnika. Gdy nasi chłopcy, którzy poznali już grę Szkotów, zaczęli szybko oddawać piłkę, przechodzić raz po raz ładnymi pociągnięciami pod bramkę Mortonu,

gdy Cieślik w krótkich odstępach czasu zmusił dwukrotnie bramkarza do kapitulacji, Szkoci dostali szoku, stracili głowę. Tuż przed pauzą Różankowski po solowej akcji plasuje zjadliwie piłkę w prawy róg. Pauza 3:0, wynik nie notowany dotąd w spotkaniach z drużynami kontynentalnymi!

Brom broni karnego

Druga połowa meczu, to rozpaczliwe, szalone ciągłe ataki Szkotów wśród nieustannych wrzasków widowni, dopingującej swych pupilów, którzy wyłazili ze skóry, by nas zgnębić, i desperacka, lecz rozumna i spokojna obrona naszych tylnych formacyj, wśród których wybijał się **Parpan** i niezawodny **Brom.** Gdy po strzeleniu pierwszej bramki sędzia za zabiegnięcie drogi napastnikowi podyktował rzut karny, wówczas serce nam zamarło: do wyrównania brakło by już tylko jednej bramki!! Ale Szkot źle splasował, **Brom strzał obronił!**

Mecz do końca nie zmienił już wyniku, mimo kilkunastu straconych kornerów. Umiejętna, zdecydowana obrona, przerywana od czasu do czasu niebezpiecznymi wypadami naszego napadu, zatriumfowała. Nasi zeszli z boiska jako zwycięzcy! Ponieważ i Sparta w tymże dniu w ostatnim meczu swego niepomyślnego tournée także wygrała 3:1 z Hibernians w Edynburgu, więc 16 października 1946 zapisał się w kronikach piłki szkockiej jako **czarny dzień, dzień porażki,** zadanej po raz pierwszy przez drużyny kontynentalne i to drużyny bratnich narodów słowiańskich!

Widzów 7.000 — wśród nich znowu dużo naszych żołnierzy, którzy się szczerze cieszyli razem z nami tym sukcesem. Gra naszej drużyny spotkała się z nadzwyczaj przychylną oceną fachowców, oszołomionych wynikiem i grą. **„Morton otrzymał lekcję gry"**, „Morton załamał się na defensywie", „piłka szkocka w upadku", „przegrana jest ostrzeżeniem", „klubowi Ayr United przypada zaszczyt zmazania plamy na honorze footbalu szkockiego", takie mniej więcej wypowiedzi umieszczano w gazetach.

Mogliśmy wygrać różnicą 4 bramek

19. X. 1946. Reprezentacja—Ayr United FC. 2:1 (1:1). W Ayr, do którego przyjechaliśmy po 10 rano, spotkało nas najmilsze przyjęcie. Na wstępie byliśmy znów u lorda burmistrza, później pokazano nam dom strzechą kryty, w którym urodził się i żył największy poeta szkocki Burns, tuż obok muzeum pamiątek po nim, następnie widzieliśmy jego pomnik wśród małego ogródka botanicznego. Po przejażdżce nad brzegiem Atlantyku i dobrym obiedzie, odbył się mecz poprzedzony hymnami państwo-[illegible]

Spotkanie to miało zupełnie inny przebieg: tu przeciwnik uzyskał prowadzenie. Nasza drużyna grała dalej spokojnie z lekką przewagą. Wyrównanie przed pauzą uzyskał **Cieślik**, po przerwie zwycięską bramkę uzyskał **Gracz**. **Brom obronił znów rzut karny** za niepotrzebną rękę Różankowskiego. **Spotkanie to można było lekko wygrać różnicą 3 do 4 bramek**, lecz stanęła temu na przeszkodzie egoistyczna gra naszych napastników, głównie Barana i Cieślika, którzy chcieli sami strzelać bramki.

Na tym meczu uwidoczniły się co-[illegible]

dwie charakterystyczne cechy naszej drużyny: bardzo rozumne, skuteczne paraliżowanie ataków przeciwnika, w rozbijaniu których górował znów Parpan i niezawodna obrona bramki przez Broma, z drugiej strony zawsze groźne dla przeciwnika pociągnięcia kombinacyjne naszego ataku, których inicjatywa wychodziła głównie od Gracza, a niebezpieczeństwo pod bramką od Cieślika.

Skrzydłowi tym razem byli słabszą stroną ataku. Mimo wszystko i ten wynik napawał nas szczerą radością, aczkolwiek miało się do czynienia z najsłabszym stosunkowo zespołem w czasie podróży naszej. Przed meczem i w czasie przerwy przygrywały dwie orkiestry, jedna kobziarzy w szkockich strojach narodowych. W czasie przerwy urządzono również na boisku pokaz gimnastyczny młodzieży męskiej. Widzów ponad 10.000.

W poniedziałek zrobiliśmy wycieczkę do Edynburga, stolicy Szkocji, gdzie zwiedziliśmy zamek królewski, we wtorek pojechaliśmy na



Cieślik opowiada kolegom klubowym o swych wyczynach szkockich.

a przejażdżką statkiem rzeką Clyde po porcie.

Ostatnia lekcja pokazowa

23. X Reprezentacja—Komb. Queens Park i Third Lanark 2:1 (1:0). Ostatni mecz, rozegrany w Glasgowie na boisku stadionu Hampden Park, zgromadził wg. naszych obliczeń około **30.000** widzów, w tym około **10.000 naszych żołnierzy,** podczas gdy prasa podawała ilość widzów na 12.000. **Był** to dla naszej drużyny najtwardszy orzech do zgryzienia. Chodziło o to, żeby właśnie w Glasgowie, gdzie Sparta przed 9 dniami pozostawiła ujemne wrażenie, wobec licznej widowni udowodnić, że **naprawdę umiemy** grać i że nasze dwa zwycięstwa nie są przypadkowe.

Kombinowany zespół dwu klubów I ligi był bardzo silny (bramkarz, cała pomoc i środek ataku to gracze Queens Park, 6 pozostałych z Third Lanark), ożywiony silną chęcią zwycięstwa.

Do przerwy jakoś naszym nic się nie kleiło, dużo graczy grało poniżej swej formy. Zaraz w pierwszej minucie **Flanek** „urwał się", prawoskrzydłowy sam ciągnął na bramkę, lecz spudłował. **Brom** miał znów wielkie pole do popisu, m. in. obronił strzał z kilku kroków. Prowadzenie uzyskaliśmy mimo przewagi przeciwnika przez **Nowaka,** który po kornerze piłkę skierował główką do bramki. Był to **najpiękniejszy goal ze wszystkich w całej podróży,** wzbudził on zachwyt fachowców. Przerwa 1:0 dla nas przy **b. dużej dozie szczęścia.**

Baliśmy się poważnie o wynik, zwłaszcza, że **Barwiński** w skoku kilku graczy do piłki otrzymał uderzenie w bok, wskutek czego pękło mu żebro. Mimo to grał on do końca. Obawy nasze okazały się na szczęście płonne. Drużyna po pauzie zaczęła się rozkręcać, a gdy przeciwnik po kwadransie gry wyrównał strzałem, przy którym piłka otarła się o słupek, cała nasza drużyna w sposób imponujący się odmieniła, rzuciła do ataku i wkrótce znów **Nowak** uzyskał zwycięską bramkę. W dalszym ciągu nasz atak, ile razy dostał piłkę, w nieporównany sposób dłuższymi czy krótszymi podaniami do nogi czy w wolne miejsca szachował przeciwnika. **Cieślik** trzykrotnie wzorowo wypuszczony strzelił bramkarzowi w ręce.

Te ostatnie pół godziny gry, stojącej naprawdę na bardzo wysokim poziomie, pozostawiło niezatarte wrażenie i wywołało zachwyt, czego wyrazem jest recenzja w gazecie „Evening News". **Udowodniliśmy, że naprawdę umiemy grać niegorzej od mistrza,** że jesteśmy bardzo utalentowanymi sportowcami, ale że cierpimy na naszą główną wadę narodową, brak nam systematyczności w pracy czy w zaprawie, spoczywamy na laurach, gdy dojdziemy do pewnej wyżyny, nie potrafimy żyć po sportowemu. Wzorem winien nam być śp. Kusociński, niestety jest on tylko wyjątkiem, który potwierdza regułę.

Sukces propagandowy

Może jeszcze dotąd w pełni nie zdajemy sobie sprawy, jak olbrzymie znaczenie mają dla przyszłości naszego piłkarstwa sukcesy uzyskane w Szkocji. Powinniśmy je wyzyskać odpowiednio. **Nie wolno nam teraz zakładać rąk lecz tym intensywniej zabrać się do pracy.**

Było by na temat tej wyprawy szkockiej dużo jeszcze do opowiadania, ale na tym zakończę. Chciałbym tylko zwrócić jeszcze uwagę na wielkie znaczenie propagandowe naszego wyjazdu wśród całej masy naszych braci żołnierzy na obczyźnie, którzy walczyli przez tyle lat na różnych frontach, a teraz siedzą w Anglii i Szkocji, bezradni, nie wiedząc co począć. **Przyjazd nasz i bezpośrednie zetknięcie się z nami zachęciło wielu żołnierzy do powrotu. Jak nam już mówiono w konsulacie, napływ ochotników do powrotu do kraju od chwili naszego przyjazdu znacznie się wzmógł.**

TADEUSZ SYNOWIEC

Dookoła sportu

(Przegląd prasy sportowej)

Wspomnienie o Kusocińskim

Pamięć o Kusocińskim, wielkim **atlecie nie ganie.** Jest już stadion jego imienia, organizuje się imprezy dla **przypomnienia młodzieży jego nazwiska,** a prasa często wspomina o jego sukcesach. I tak w „Wieczorze Warszawy" publikującym pamiętnik Walasiewiczówny były ustępy poświęcone „Kusemu", inne zaś pismo drukuje pamiętniki tego niezapomnianego rekordzisty. „Sportowiec" w n-rze 42 zamieszcza wyjątki z artykułu R. Ilujskiego drukowanego w „Fizkulturze". W artykule tym autor opisuje szczegóły śmierci Kusocińskiego w relacji jego siostry.

„Dziś upływa cztery lata, jak nas opuścił „Kusy", odpowiadała kobieta. „Kusy" — to skrót nazwiska mojego brata i cała Polska znała go pod tym zawołaniem. Pełne jego imię: Janusz Kusociński". Teraz dopiero wyjaśniło mi się. Kobieta wyciągnęła ze schowka plik fotografii, położyła je przede mną i opowiadała dalej:

— Mieszkaliśmy 3 km od szkoły. Janusz codziennie do niej biegał. Ojciec nasz przepowiadał mu z tej racji karierę sportową. Miał słuszność. Należały do niego rekordy światowe na 3000 i 5000 m. Janusz jeździł po różnych państwach i zwoził do domu piękne nagrody. To co widzicie, to tylko 10-ta część jego wawrzynu. Reszta nagród i pamiątek została skradziona przez Niemców.

Kiedy Niemcy napadli na Polskę namawiali go, aby poszedł z nimi na współpracę. Odrzucił wszystko odpowiadając: „Jestem Polakiem". Ostatnimi czasy przed aresztowaniem zmienił się bardzo. Zorganizował oddział sportowców, którzy przeszli do pracy podziemnej. Kiedy jednego dnia wieczorem wracał do domu czekało już nań „Gestapo". Od razu na miejscu pobito go bardzo. „Gestapowcy" domagali się od niego zeznań i wydania współpracowników. Na wszystko Janusz odpowiadał milczeniem. Przy zeznaniach przetrącili mu obie nogi — te nogi, które wybiegały dla Polski tyle rekordów i tyle jej przysporzyły sławy.

A w kilka dni później przewieziono go na Palmiry, gdzie zginął zamęczony przez barbarzyńców nazistowskich.

„Wspólny grób polskich bohaterów — stwierdza Ilujski — w którym znalazł się również światowy lekkoatleta Kusociński, to dowód nazistowskiego barbarzyństwa. Na krzyżu jaki widziałem na Palmirach czyjaś ręka wypisała: „Śpij, drogi Kusy, zwyciężymy i tym terem".

Cham na boisku

Cham sportowy szaleje na boiskach! „Sportowiec" w N-rze 41 donosi o wyczynach klubu KKS Rawicz. Na zawodach z TUR o mistrzostwo (3 klasy!) zawodnicy Rawicza.

„drogę do zwycięstwa torowali sobie „trupami" przeciwników, którzy gęsto zaścielali białą murawę. Przy stanie 2:0 pod koniec pierwszej połowy padł ofiarą prawy obrońca gospodarzy, któremu złamano obojczyk i w stanie groźnym przewieziono do szpitala.

Należy nadmienić, że kolejarze z Rawicza w dniu 22. 9 br. na tym samym boisku rozegrali zawody o mistrzostwo kl. B z drużyną ZZK Ostrów. Zawody rozegrane zostały ze strony rawiczan identycznym „systemem" i w rezultacie karetka pogotowia odwiozła do szpitala zawodnika ZZK Józefa Wojtczaka ze złamaną nogą. Złamanie jest bardzo skomplikowane i zachodzi obawa amputacji nogi."

Wolno chamstwo robi postępy, bo noga za nogą, ale do czego, do ilu nóg dojdzie? Trzeba temu przeciwdziałać eliminując chamów tak, jak to robi Bokserski Związek. Jak pisze „Sport":

„Za pobicie sędziego ringowego ukarał PZB zawodnika ZZK Tarnowskie Góry Steckiego dożywotnią dyskwalifikacją. Surowa, ale przykładna kara."

Należy się również zainteresować wyczynami tego rodzaju co awantury sosnowieckich kibiców. Dogrywka przerwanych w Chorzowie zawodów odbyła się bez sensacyj. Nie bez pikanterii jest fakt, że — jak donosi „Dziennik Zachodni" Nr 2[illegible] —

„Jedyna bramka, która padła w 11-ej minucie ze strzału **Spodzieji,** powitana została głośnymi brawami, ok. 2.000 widzów, którzy znajdowali się... poza parkanem boiska.

Boisko otoczone zostało gęstym pierścieniem milicjantów, którzy nie dopuszczali nikogo na boisko. Po zakończeniu dogrywki schodzącą drużynę AKS z boiska spotkały głośne okrzyki „Brawo mistrz Polski". —

Kibice jak podaje inne pismo, czekali z listkami koniczyny pod bramami stadionu, by zgotować owację AKS! Sielanka! Okazuje się, że czysto sportowymi represjami też można czegoś dokazać. Trzeba się wziąć szczerze do walki z ponurym chamem na boisku, a pałki i kamienie zamienią się na listki koniczyny.

Dlaczego stale o Mielochu?

Pod tym tyt. „Sport" w N-rze 79 zamieszcza artykuł, w którym poruszony jest problem sprawiedliwego rozdziału wzmianek dziennikarskich między zawodników.

O KIM PISAĆ?...

Na ostatnim Zjeździe Prezesów Okręgów PZM padł zarzut, iż prasa — głównie warszawska, informowana przez centralę PZM w Warszawie pisze najczęściej o Brunach, Mielochu, Dąbrowskim czy Żymirskim, zapominając o wielu młodych i dobrych zawodnikach, zwłaszcza na prowincji.

Jest to zagadnienie trudniejsze, przy zachowaniu obiektywności wolno jest mieć takie, czy inne sympatie, pisać więcej np. o Dąbrowskim, czy Nowackim, mniej zaś o Brunie. Każdy ma swobodę w wyborze tematu i ocenie zawodnika.

Nie dziwmy się, że częściej spotykamy nazwiska niektórych zawodników bo trudno jest pisać o kimś, kto zdobywa laury jedynie na własnym terenie i... unika startów w konkurencji ogólnopolskiej... A przy tym nawet zwycięstwo może dać mniej podstaw do pisania, niż sportowa postawa zawodnika, który nawet... nie dojechał do mety.

Zarzut unikania startów w niewygodnej konkurencji odrzuca „Sportowiec" pisząc w N-rze 42:

Okręg Poznański PZM dumny może być ze swego reprezentanta Nowackiego — Motoklub Rawicz, który w Warszawie pokonał Mielocha oraz tak bardzo renomowanych braci Brunów i Żymirskiego, którzy jakoś niechętnie uczestniczą w imprezach organizowanych w Poznańskiem.

Dopiero w dniu 9 bm. dowiedzieli się przypadkowo, od przybyłego z Warszawy Jerzego Mielocha poznańscy motocykliści o bliższych szczegółach „Święta Motocyklowego", które odbyło się w d. 13 bm. w stolicy. PZM mimo telegraficznej prośby ze strony Okręgu Poznańskiego nie podał bliższych szczegółów, regulaminu itp. Oczywiście udział poznańskich motocyklistów był bardzo, bardzo nieliczny. A motocykliści zamierzali uczestniczyć w liczbie kilkudziesięciu zawodników.

Zarzuty więc są obustronne i trudno komuś przyznać rację. Skądinąd wysuwa się objekcję, że nie należy robić reklamy koło nazwisk poszczególnych zawodników, że mamy prasę sportową goniącą tylko za sensacją, apoteozującą wyczyny jednostek, przy jednoczesnym braku artykułów fachowych, popularyzatorskich, że poza informacją napisaną pośpiesznie, żargonem sportowym, lub umownymi znakami znanymi tylko sportowcom nie ma w prasie sportowej publikacyj napisanych dobrą polszczyzną, w staranniejszej formie, felietonów, nowel lub poezyj. Przed wojną i u nas było lepiej pod tym względem; miejmy nadzieję, że przyjdą jeszcze takie czasy, że czytelnicy będą się dopominali nie o to, by więcej było wiadomości o Nowackim niż o Mielochu, lecz o artykuły o tym, co w sporcie jest wartością trwałą nieprzemijającą, co sport podnosi do czynnika ważnego dla jednostki i dla państwa.

Dr ST. MIELECH



W salonie automobilowym: Więc uważacie, że w tym modelu jest mi do twarzy?

Kibic wśród huczących motorów

Pejzaż naszych dróg zmienił się całkowicie. Czasem jeszcze, ale rzadko, zagości na szosie wózek chłopski, przeważnie jednak suną wozy motorowe. Dawnych Kmiciców pędzących na bachmatach zastąpił nowoczesny ujeżdżacz „koni benzynowych" — motocyklista. On nadaje nowy wdzięk dzisiejszym drogom. Nad schyloną jego postacią widnieje aureola rozwichrzonych włosów blondynki lub brunetki. Z obecnym jeźdźcem szos pędzi „na złamanie karku" uśmiechnięta ochotniczka do zakosztowania pędu, przejażdżki i wszelkich atrakcyj wędrówki we dwójkę.

Motocyklista pełni u nas obecnie funkcje misjonarza angielskiego. Wiadomo, że Wielka Brytania najpierw wysyła misjonarzy (oczywiście do krajów nieznanych), następnie po nich jadą agenci handlowi, a w końcu przybywają żołnierze J. Kr. Mości i biorą nowe ziemie w posiadanie dla Imperium. Nasz motocyklista nie ma niestety tak doniosłych możliwości i zadań, nie może bowiem nowych krajów zajmować. Czyni to jednak symbolicznie, bo na bezdrożach w jakie wojna zamieniła większość naszych szos, przebija się pierwszy motocyklista, aby utorować drogę automobiliście, po którym przybędzie już kolejarz i szynami połączy daną okolicę z innymi ośrodkami.

Dlatego też amatorski świat „jeźdźców motorowych" tj. automobilistów i motocyklistów cieszy się opieką i poparciem znacznej części społeczeństwa, bo oni to właśnie przyczyniają się do poprawy, a nawet i budowy nowych dróg, pełnią ciężką i nierzadko niebezpieczną służbę pionierów ruchu, tam, gdzie jeszcze wzrok ani żaden wóz nie sięga.

W ubiegłą niedzielę urządziły: Krakowski Oddział Automobilklubu Polski wespół z Tatrzańskim Klubem Motocyklowym wielki zjazd plakietowy z całego kraju, a także i zawody „Grand Prix" w Zakopanem. Miarą zainteresowania i życzliwego poparcia dla tych imprez były liczne nagrody, m. i. ofiarowane przez min. Komunikacji inż. Rabanowskiego wojewodę krakowskiego dr Pasenkiewicza, Polskie Radio, i wiele innych. Nie mogło oczywiście braknąć także i nagrody „Dziennika Polskiego".

Relację sportową podał już specjalista od tych spraw, mnie powierzono konwój i wręczenie nagrody. Jadąc obawiałem się nieco, że tak liczny zlot wehikułów motorowych, które dla mnie dotychczas były tylko najdoskonalszą realizacją przysłowiowej „krowy co dużo ryczy, a mało mleka daje" zakłóci i rozbije doszczętnie dostojną ciszę Zakopanego i Tatr, nie mówiąc o podenerwowaniu tamt. pacjentów. Przekonałem się, że nie. Oczywiście na trasie biegów słychać tylko w skromnym zasięgu 2-ch km niesamowite porykiwania motorów od których niewątpliwie symfonistom i muzykalnym więdną uszy. W ogólnym jednak zestroju całości robiło to raczej miłe wrażenie przeniesienia wodogrzmotów Mickiewicza na Krupówki z tą różnicą, że nawet laik musiał się wreszcie żywiej zainteresować niezwykłymi wyczynami ludzi kierującymi finezyjnie maszynami.

Podkreślić należy, iż motocykliści na swych zawodach napracowali się ciężko. Przeszło bowiem dwiegodziny jeździli wkoło małego wycinka centrum Zakopanego, okrążając go aż 45 razy! Do takiego „kręćka" trzeba mieć oprócz zapału sportowego, także i zdrowie, cierpliwość i silną, młodą głowę. Ja bowiem w ciągu ich jazdy 2 razy musiałem się krzepić „większą wzmocnioną" i w końcu bardziej byłem zmęczony, niż pierwsi zwycięzcy biegu, którzy zsiadłszy ze swych maszyn patrzyli na mnie z politowaniem.

Zacznijmy od głównego z asów tj. ob. Jerzego Mielocha, wielokrotnego mistrza różnych biegów, który i w Zakopanem był faworytem tłumów i rzeczywiście usprawiedliwiał te sympatie. Doszedł on bowiem do szybkości 150 km na godzinę. Ledwie zsiadł z maszyny, ciągnie mnie do niego Komitet:

— Gratuluję! Jak się pan czuje?

— Doskonale, mógłbym zacząć na nowo. Niestety miałem trzy przerwy, na co straciłem 6 minut. Mogło być lepiej. Ale pan coś nieszczególnie wygląda...

Rzeczywiście bliski byłem zemdlenia.

Po chwili nadlatuje drugi. To ob. Franciszek Nowacki. Zdołałem w krótkim wywiadzie, po gratulacjach, uzyskać niektóre szczegóły biografii mistrza. Np. że na zawody przyjechał od siebie z Rawicza i jadąc przez Poznań, Katowice i Kraków, tuż przed wyścigiem przebył 450 km. Ob. Nowacki ma pięciu braci i — wszyscy są motocyklistami (ładna rodzinka!). Jeden z tych braci stawał również do Grand Prix Zakopanego, ale musiał się wycofać.

— Miał szczęśliwy dla siebie wypadek — objaśnia brat. — Złamał obojczyk...

On to nazywa szczęśliwym wypadkiem, bo wspomniany obojczyk, był już raz złamany i podobno źle „zlepiony". Właśnie w czasie zawodów to złe zlepienie pękło i będą mu mogli obojczyk porządnie zestawić.

Jeżeli tak dzielnych mamy sportowców, to można w czasie rajdu nabawić się optymizmu.

Wypada wreszcie powiedzieć coś o nagrodach, a wśród nich i naszej, którą był duży obraz Wład. Jarockiego, przedstawiający pejzaż zimowy Zakopanego, ośnieżony Giewont. Nagroda ta dostała się w dobre ręce, bo mistrza Mielocha, jako nagroda „w kategorii 350 ccm za najlepszy czas". Nagród było dużo, w sumie ponad 200, a w większości bardzo cenne, jak: puchary, zegarki, papierośnice, kryształy, obrazy itd. itd. Świadczy to niezbicie, że tak przemysł, jak i kupiectwo odnoszą się bardzo życzliwie do tej dziedziny sportu, oceniając jej pionierską rolę przy rozwoju naszej komunikacji.

Bardzo liczny bo do tysiąca dochodzący zjazd braci sportowej nie mógł się oczywiście obyć bez lekkich starć, zwłaszcza przy przyznawaniu nagród. Niestety nie da się wszystkim dać nagrody pierwszej, jakby zasługiwali za zapał do swego sportu, podszytego w dużej mierze pracowitą ślusarką. Suma jednak wrażeń, jaką wywieźli uczestnicy i nawet kibice rajdu, wypadnie dodatnio. O romantyzmie, a także i rozsądku motorzystów świadczy choćby taki szczegół, że na uroczysty wieczór wybrali tradycyjny lokal Karpowicza, kierując się względami, że nie tylko posiada obecnie przemiłą gospodynię, ale także i — własną elektrownię. Sportowcy są przewidujący i nie chcieli w czasie końcowego zebrania znaleźć się po ciemku, jak to się często obecnie zdarza w Zakopanem, chorującym na anemię elektryczną.

Automobiliści i motocykliści są ambitni i pracowici i po dniu spędzonym w huku i podnieceniu, pół nocy kłócili się o nagrody, aby wreszcie przez dalszą połowę tj. do pełnego już dnia oblewać powszechną zgodę.

— Wszystko odbyło się doskonale — objaśnia gospodyni lokalu, — nikt się nie upił, bo przecież automobiliści to dżentelmeni, a dobrze zrobili ob. wiceburmistrz Makowiczka i prezes Siemianowski, że ich ściągnęli tutaj dla ożywienia martwego teraz sezonu pod Giewontem.

Piękne wstające słońce zakopiańskie oświetlało w poniedziałek zgodny i trzeźwy odjazd wszystkich uczestników do domu. Niechże im wszystkim i każdemu z osobna ryk ich motorów miłym będzie...

ST. NOWIŃSKI

Nowy sport

Sensacją dnia w Ameryce, ściślej mówiąc na słonecznej Florydzie, jest nowy sport wodny, polegający na tym, że specjalnie skonstruowane motorówki pokonują przeszkody różnego rodzaju wolnym skokiem przez powietrze. Dostarcza to silnych i nowych wrażeń sportowcom.

Nowy sport wymaga kolosalnego opanowania nerwów, szybkiej decyzji i momentalnego wyczucia równowagi w czasie „lotu" oraz przy braniu silnych krzywizn.

Jest to jakby wyścig konny z przeszkodami, lub zjazd narciarski ze skokami terenowymi. Łódź płaskodenna z „progiem" jak u normalnych ślizgowców, zbudowana z lekkiego materiału, o formach opływowych ma silny motor przyczepny (outboard motor) na burcie.

Na trasie około 30 mil ang. prowadzącej przez rozlewiska wodne, wysepki, gaje palmowe, łódź musi pokonać szereg przeszkód naturalnych i sztucznych, płonące ogniska, płoty, groble, a nawet wysepki, kilkanaście stóp szerokie.

Przeszkody są tak urządzone, że łódź wjeżdża w szalonym pędzie na rodzaj jakby odskoczni narciarskiej i zostaje wyniesiona w powietrze. Kierowca musi w czasie lotu umieć odpowiednio balansować i znaleźć należytą pozycję do lądowania, ściślej mówiąc „wodowania". Teren obfituje przy tym w różne inne przeszkody, silne krzywizny, przesmyki itp., co wymaga doskonałej orientacji i szybkiej decyzji. Najmniejszy błąd mści się niebezpiecznym upadkiem do wody lub na brzeg. Załączamy kilka zdjęć tych „powietrznych motorówek".



Na wodnych nartach.



Na specjalnej skoczni motorówki wzlatują w powietrze.

Z innych sportów wodnych podnieść należy narciarstwo wodne. Ma ono różne formy i sprzęt. Na załączonej fotografii widzimy sportsmenki używające nart wodnych do jazdy za motorówką przy pomocy linki. Narty tego typu są węższe, lżejsze i dostosowane do wielkiej szybkości. Emocje takiej jazdy są silne. Cała trudność polega na przeciwdziałaniu oporowi wody i przybraniu właściwej postawy, upadek jest niemiły, a nawet może być niebezpieczny — zważywszy „twardość" wody przy tak wielkiej szybkości.

Drugą odmianą nart wodnych są narty do wędrówek indywidualnych po wodzie. Są to właściwie dwie małe łódeczki, które utrzymują ciężar jeźdźca i pozwalają na wykonywanie po powierzchni wody ruchów ślizgających, podobnie jak narta lub łyżwa. Wiosło spełnia rolę kijków narciarskich. Trudność leży tutaj w rozmieszczaniu środka ciężkości i utrzymaniu równowagi.

Większego jednak zastosowania sportowego narty wodne nie mają, służąc raczej dla zabawy i urozmaicenia kąpieli. Nie mogą konkurować z właściwym wioślarstwem lub kajakarstwem. Domeną nart będzie zawsze zima i śnieg.

L.



Tym razem skok był wysoki, wodowanie nie będzie łatwe

Niespodzianki pingpongistów krakowskich

W „Turnieju otwarcia", jak nazwał pierwszą imprezę ping-pongową jej organizator — Krak. Okr. Zw. Tenisa Stołowego zwycięstwo odniósł Kowal (Cracovia), który w finale pokonał Polaka (Prądniczanka) 21:12, 22:20. Kowal okazał się najlepszym naprawdę zawodnikiem turnieju, zwyciężając „po drodze" m. in. Mamczarczyka i Ziębę swych kolegów klubowych, pierwszego w ćwierćfinale 16:21, 21:14, 21:18, drugiego w półfinale 21:10, 21:10.

Udział w tym turnieju wzięło 43 pingpongistów co świadczy o dużym zainteresowaniu tą gałęzią sportu w Krakowie.

Po wstępnych spotkaniach wyniki ćwierćfinałowe przedstawiają się następująco: **Leihman (Zryw) — Zięba (Cr.) 21:17, 12:21, 7:21. Kowal (Cr.) — Mamczarczyk (Cr.) — 16:21, 21:14, 21:18. Polak (Prądniczanka) — Szydłowski (Zryw) — 21:16, 21:14. Tarczałowicz (AZS) — Dawidowicz (Związkowiec) — 21:13, 21:16.**

Półfinały: Zięba — Kowal — 10:21, 10:21. Polak — Tarczałowicz — 21:11, 21:15.

Finał: Kowal — Polak — 21:12, 22:20.

Organizacja b. sprawna spoczywała w rękach członków zarządu KOZTS **Kuśnierza, Grotyńskiego i Tarczałowicza.**

Turniej odbył się w lokalu KS ZWM „Zryw". Organizacja ta wykazuje pełnię zrozumienia dla poczynań sportowych młodzieży i ustosunkowuje się do nich jak najżyczliwiej.

Cracovia remisuje z Groblami w boksie 8:8

Drugie spotkanie o mistrzostwo drużynowe Krakowa w boksie, jakie odbyło się w sobotę pomiędzy drużynami **Cracovii i Grobli** poza paroma walkami nie było specjalnie ciekawe.

W **Cracovii**, drużynie, złożonej z młodych zawodników którzy niewątpliwie po dalszym systematycznym treningu dojdą do dużo lepszych rezultatów, na czoło wysunęło się zasadniczo tylko dwóch zawodników, przedstawiających już dobry poziom: **Dwernicki** w wadze koguciej i **Kühn** w średniej. Obaj dysponują ostrym ciosem, walczą rozumnie, z tym, że Dwernicki jest szybszy. Obaj wygrali swe walki przez ko. Bardzo podobał się też mimo przegranej **Stysiał**. Jest to duży talent niezwykle zwinny, kondycyjnie prezentujący się może najlepiej ze wszystkich 16 bokserów którzy przewinęli się w spotkaniu przez ring. **Przybyłowicz**, mimo, iż odniósł zwycięstwo, niczym specjalnie poza agresywnością nie błyszczał. **Szczerbłowski** ma zacięcie, ale jest za powolny, poza tym **Pieszczek** był jeszcze za mocnym dla niego przeciwnikiem. O **Jabłońskim** z przebiegu jego walki z **Wnękiem** niewiele można powiedzieć, podobnie, jak i o zawodniku Grobli. **Bereźnicki** wykazał dużą odporność na ciosy. **Wróbel** był sympatyczny, ale na razie o boksie nie ma pojęcia.

W drużynie **Grobli** zadowolił jedynie **Pieszczek** I. Był blisko zwycięstwa przez k. o., jego lewa prosta jest jego najniebezpieczniejszą bronią. **Kotlarz**, nieco za powolny, co nie pozwala mu na decydujący cios. **Pieniążek** to rutyna i spokój ale już nie ten sprzed lat. Rozczarował **Tkocz**, który wydawał się ostatnio lepiej zaawansowany technicznie. **Kwiatek** walczył ambitnie. **Zieliński** i **Lech** nie mieli nic do powiedzenia przy wielkiej przewadze swych przeciwników.

Wyniki walk:

W walce wstępnej: Maderski (Cr) **zremisował** ze **Śliwą** (G).

Waga musza: **Przybyłowicz** (Cr) [illegible] (Grobla).

W. kogucia: Dwernicki (Cr) w walce towarzyskiej (na skutek nadwagi przeciwnika, Cracovia zdobyła w tej walce punkty w. o.) pokonał przez k. o. Lecha (G).

W. piórkowa: Stysiał (Cr) przegrał nieznacznie na punkty z **Kotlarzem** (G).

W. lekka: Szczerbłowski przegrał na punkty z **Pieszczkiem I** (G).

W. półśrednia: Jabłoński (Cr)—**Wnęk** (G) walka nie rozstrzygnięta.

W średnia: Kühn (Cr) wygrał przez ko z Zielińskim (G).

W. półciężka: Bereźnicki (Cr) przegrał na punkty z **Pieniążkiem** (G).

W. ciężka: Wróbel (Cr)—Tkocz (G) walka nie rozstrzygnięta.

Sędziowali — w ringu **Stawiarczyk**, na punkty **Moskal**. Obaj, co musimy bezstronnie podkreślić, tym razem bez zarzutu.

Przed rozpoczęciem spotkania odbyło się wzajemne powitanie drużyn i wręczenie upominków. **Por. Szczur** w imieniu Grobli wręczył kierownikowi Cracovii **Winiarskiemu**, piękny puchar otrzymując od Cracovii biało-czerwony proporczyk na postumencie.

Siatkarki Wisły wiodą prym

Rozegrane w sobotę w Krakowie w sali YMCA półfinały oraz finały rozpoczętego w ub. tygodniu turnieju siatkówki trójek żeńskich przyniosły podwójne zwycięstwo siatkarkom **Wisły, które zajęły pierwsze dwa miejsca.**

W półfinałach, do których obok siatkarek **Wisły** zakwalifikowały się drużyny **AZS III i Beskid — Wisła I pokonała AZS 2:0** (15:2, 15:6) **Wisła II zwyciężyła Beskid 2:0** (15:6, 15:12).

Finał przyniósł niespodziankę w postaci zwycięstwa drugiej **Wisły** nad **pierwszą po zaciętej walce 2:1** (15:11, 15:17, 15:12).

W rozgrywce o 3 : 4 miejsce **Beskid pokonał AZS 2:1** (11:15, 15:12, 15:6).

Drużyny występowały w następujących składach: Wisła II — Dilkowska, Gładyszówna, **Wójcikówna**, Wisła I — **Woźniakowa, Jelonkówna, Tomasikówna**, **Beskid** (Andrychów) — **Pietraszkówna, Chrapkiewicz A. i K. oraz Wyroba**, AZS III — **Mazurówna, Cepurska, Górska.**

ZAPRAWA ZIMOWA NA SALI dla lekkoatletów i narciarzy TS „Wisła" rozpoczyna się z dniem 28 października — sala gimnast. Państw. Gimn. i Lic. im. B. Nowodworskiego przy Pl. [illegible] Drużbiak. Ćwiczenia dla kobiet w poniedziałki i środy w godz. 16—17, ćwiczenia mężczyzn w środy i piątki w godz. 18—19.

WALNY ZJAZD DELEGATÓW klubów III-go Krakowskiego Okręgu Polsk. Związku Narciarskiego odbędzie się **w środę 30 października** o godz. 17 w lokalu SNTS „Wisła", ul. Retoryka 1, parter

Brno — Kraków 2:1 (1:1)

(Obsł. wł.) Rozegrany w niedzielę międzymiastowy mecz Kraków—Brno w Brnie zakończył się porażką piłkarzy polskich, którzy do tego spotkania wystąpili w osłabionym składzie bez najlepszych zawodników, którzy brali udział w tournée w Szkocji. Reprezentacja Krakowa wystąpiła w następującym składzie: **Jurowicz (Rybicki), Gędłek, Kubik, Wapiennik, Legutko, Jabłoński II, Giergiel, Parpan II, Artur, Cisowski (Zastawniak) i Kleczka.**

Drużyna krakowska zasłużyła raczej na wynik remisowy, przeprowadzała bowiem piękne ataki, jednak brak zrozumienia pomiędzy poszczególnymi napastnikami, z których tylko **Artur i Giergiel** stanęli na wysokości zadania oraz doskonała gra obrony reprezentacji Brna nie pozwoliła na odpowiednie wyrażenie tego cyfrowo.

Mimo porządkowej przewagi Krakowa Czesi zdobywają pierwszą bramkę już **w 4 min. przez Leciana.** Ataki Krakowa przyniosły dopiero w **37 min. wyrównanie ze strzału Legutki po kornerze** bitym przez Giergiela. Po przerwie przez dłuższy okres przeważają Czesi, jednak doskonała gra **Rybickiego** w bramce nie dopuszcza do zmiany wyniku. Zwycięską bramkę uzyskują Czesi w 20 min. po przerwie kiedy piłka po dwukrotnym odbiciu się od słupka dostaje się pod nogi **Moosta** i ten posyła ją do siatki. Na 15 min. przed końcem miejsce Zastawniaka zajmuje Cisowski i gra się wyrównuje, wysiłki jednak Krakowian nie przynoszą zmiany wyniku.

Nieodpowiednie boisko (nawierzchnia, w przeciwieństwie do krakowskich trawiastych boisk, żwirowata) nieprzychylne warunki atmosferyczne, miały także w dużym stopniu wpływ na niemożność wykazania przez krakowian swych walorów. Silnemu zdarciu naskórka przy obronie jednego z przyziemnych strzałów uległ przed przerwą Jurowicz, którego z powodzeniem zastąpił Rybicki.

Czechosłowacja zwycięża Austrię 4:3 (1:0)

(Obsł. wł.) W niedzielę odbyło się w Wiedniu międzypaństwowe spotkanie w piłce nożnej pomiędzy Czechosłowacją i Austrią zakończone pomimo wielkiej po przerwie przewagi Czechów jedynie różnicą jednej bramki. Strzelcami bramek dla Czechosłowacji byli: Zahar 2 i Cejp, dla Austrii Binder 2 i Kaspirek.

O mistrzostwo Polski w piłce nożnej

Polonia — ŁKS 6:3 (2:0)

(Telefonem od własnego koresp.)

Warszawa, 28 października (Stem). Jeden z najładniejszych meczów w Warszawie w jesiennym sezonie. Obydwie drużyny grały żywo i ambitnie, przy czym ataki były najlepszymi funkcjami w obu drużynach.

Pierwsza połowa zawodów należała do **Polonii**, która grając z wiatrem strzela dwie bramki (**Przeplórka, Świcarz**) Po przerwie gra wyrównana. Początkowo przeważa ŁKS zdobywając jedną bramkę ze strzału Barana. Przy stanie 2:1 dla Polonii w 20-ej minucie **Borucz** doznaje kontuzji (złamanie obojczyka?) a sędzia zdobytej wówczas bramki nie uznaje. Wydaje się, że to Polonię załamie, lecz dzieje się inaczej. Polonia atakuje, zdobywając trzecią bramkę ze strzału **Świcarza** i to rozpoczyna serię bramek. W ciągu 15-tu minut pada 6 goali ze strzałów **Świcarza i Szularza** (2) dla Polonii oraz **Barana i Sidora** dla ŁKS.

Wyróżnili się z drużyny ŁKS: Baran i Pegza, zawiodła zaś obrona. W drużynie Polonii najlepiej zagrali Ochmański, Świcarz, Szularz oraz Gerwatowski. Widzów 8.000.

AKS — Warta 2:2 (2:0)

(Telefonem od własnego koresp.)

W niedzielę 27 b. m. na boisku „Warty" w Poznaniu odbyło się spotkanie o mistrzostwo Polski w piłce nożnej między Wartą a drużyną AKS z Chorzowa. Po nieciekawej grze zakończyło się wynikiem nierozstrzygniętym 2:2. Bramki dla Warty zdobył **Podeszwa** (2), dla AKS obie **Spodzieja.**

Drużyna AKS wystąpiła do tych zawodów w swym najsilniejszym składzie: **Przybięda, Michalski, Seifert, Szatoń, Andrzejewski, Piec, Kulig, Piontek, Spodzieja, Pytel, Barański.** Warta wystąpiła w tym samym składzie w jakim grała w ubiegłą niedzielę w meczu z Polonią.

W dużym stopniu wpływ na przebieg meczu miał sędzia Łazarewicz z Warszawy, który wykazał wielką nieudolność w prowadzeniu spotkania i sprzecznymi rozstrzygnięciami spowodował niepotrzebnie ostrą grę. AKS przedstaw[illegible]ę zespołowo lepiej, zwłaszcza [illegible] linii ataku, niezwykle lotnego i dobrze usposobionego strzałowo. Natomiast atak Warty grał powolnie.

Grę rozpoczyna Warta i już w 2 min. ma szansę uzyskania bramki, jednak obrońcy AKS ratują szczęśliwie, wybijając piłkę na róg. Inicjatywa gry przechodzi w ręce AKS i w 8 min. **Spodzieja** zdobywa pierwszą bramkę strzałem w lewy róg. Warta w tym okresie przeprowadza jedynie wypady, jednak bez rezultatu. W 16 min. znowu **Spodzieja** uzyskuje drugą bramkę przerzucając piłkę nad wybiegającym Krystkowiakiem. Atak AKS gra w tym okresie niezwykle efektownie, i drużyna Śląska ma dużą przewagę. W 26 min. Krystkowiak ratuje w beznadziejnej sytuacji przed stratą trzeciej bramki, broniąc ostry strzał Barańskiego.

Po zmianie stron Warta dochodzi do głosu, i **Podeszwa** w 10 min. uzyskuje pierwszą bramkę. Gra się wybitnie zaostrza, przybierając formy brutalności. W 2 min. później znowu **Podeszwa** zdobywa wyrównującą bramkę. AKS zepchnięty do defensywy dąży do utrzymania wyniku i często ratuje się wykopami na aut. Warta dopingowana przez publiczność, usiłuje zdobyć zwycięską bramkę, jednak bezskutecznie. Widzów 10.000.

*

W meczu bokserskim o drużynowe mistrzostwo Okr. Poznańskiego **Warta pokonała Stellę** (Gniezno) 10:5. Niespodzianką tego spotkania była porażka Vogta (Warta) ze Śmigurskim.

O WEJŚCIE DO KL. A

Kmita—Wolania 3:2 (2:1)

Zawody rozegrane w Zabierzowie miały przebieg ciekawy jakkolwiek chwilami grano za ostro. Wolania górująca technicznie miała przewagę w pierwszej części gry i prowadziła 1:0 przez 30 minut gry pierwszej połowy. Zwycięstwo Kmity jest wynikiem ofiarnej i ambitnej gry całej drużyny, w której wyróżnili się: bramkarz Janeczek oraz środkowy pomocnik Machlosik i lewy łącznik Serafin. Rozstrzygającą bramkę zdobył z przeboju Chudoba. Dla Wolanii obie bramki zdobył Liszka, który był najlepszym z drużyny wraz z bramkarzem Paciorkiem i prawoskrzydłowym Ba[illegible].

Sędziował b. dobrze ob. Mytnik Julian, trzymający w karbach obie drużyny.

W Mościcach: **Mościce pokonały Nadwiślan 3:0.**

W Szczakowej: **Szczakowianka — Płaszowianka 3:2.**

O WEJŚCIE DO KL. B

Milicyjny—Społem 2:1 (0:1)

Milicyjny uzyskał zwycięstwo w drugiej **połowie** gry zdobywając bramki przez Rogosza i Latacza.

Druż. Społem prowadziła do przerwy 1:0 ze strzału Perza.

Sędziował dobrze ob. Sadzik.

Skawinka—Tramwaj 5:4 (4:1) Bramki zdobyli Rapij 2, Obtułowicz, Dudzia i Pałac dla zwycięzców, oraz Kożuch, Kowalski i Gerow dla Tramwaju.

O PUCHAR KOZPN

Prądniczanka—Olsza 3:0 (1:0)

Grająca skutecznie Prądniczanka zwyciężyła lepszą technicznie, ale grającą nieproduktywnie Olszę. Bramki dla Prądniczanki zdobyli: Zachara 2 i Adamczyk 1. Sędziował b. dobrze ob. Domin.

Związkowiec—Kinowiec 2:0 (1:0). Bramki zdobyli Sarnecki i Kudosiewicz.

Bieg na przełaj

(Telefonem od własnego koresp.)

Warszawa, 28 października (Stem). Na Żoliborzu odbył się bieg na przełaj o nagrodę „Głosu Ludu". Startowało 19-tu zawodników. Zwyciężył **Czajkowski** (Syrena) przed **Piątkowskim** (Zryw). Drużynowo: Zryw—Żoliborz, 2) Syrena, 3) Zryw—Okęcie

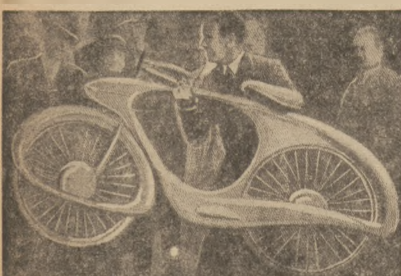
Kronika ilustrowana



Pejzaż zimowy Zakopanego, obraz Jarockiego, nagroda „Dziennika Polskiego", którą otrzymał Mieloch za zwycięstwo w swej kategorii w wyścigu Grand Prix Zakopanego.



Samochód ze szkła. W Ameryce skonstruowano samochód, którego karoseria wykonana jest w całości ze szkła. Szkło, użyte do tej konstrukcji wykazało znacznie większą rozciągliwość od stali.



Na wystawie małych wynalazków w Paryżu, t. zw. „Concours Lepine", jeden z wynalazców zademonstrował skonstruowany przez siebie rower przyszłości o liniach opływowych. Rower ten odznacza się niezwykłą lekkością.



Souverain, champion koński Europy, pogromca o pięć długości zwycięzcy derby angielskich Alborna — francuski cud jak go nazywa prasa sportowa. Koń nerwowy, pełen temperamentu, Herbert Blagrave, hodowca angielski, nie poznawszy się na nim, sprzedał go bardzo tanio. Dziś ofiarowują za niego 150.000 funtów.



Ostatnia nowość — mały motocykl, który rozwija szybkość 70 km na godzinę, spalając pół litra benzyny na 100 km.

Zdjęcia ze Szkocji obrazujące ciekawe momenty z wystąpień polskich piłkarzy ukażą się we środę w „Dzienniku Polskim".

Piłkarstwo na rozdrożu

Zarządowi P. Z. P. N. został przedłożony wniosek o wprowadzenie profesjonalizmu w piłce nożnej. W dniu 28 b. m. wniosek ten będzie rozpatrzony przez P. Z. P. N.; w ten sposób zakończył się okres plotek o zawodostwie. Pogłoski stały się faktem, zawodostwo ma zwolenników w zarządzie P. Z. P. N., więc trzeba się poważnie liczyć z możliwością jego wprowadzenia w Polsce.

Co da nam profesjonalizm?

Jak wiadomo profesjonalizm został wprowadzony jeszcze przed wojną w szeregu państw jak Austria, Węgry, Czechosłowacja, lecz takie potęgi w piłkarskie jak Niemcy (700 000 piłkarzy!), Szwecja i inne kraje północne nie wprowadziły go u siebie. — Niemcy nie zezwalały nawet na kontakt z klubami profesjonalnymi. Na mecze z zawodowcami wiedeńskimi udzielano od czasu do czasu zezwoleń „dla nauki". Przyznać trzeba, iż czołowe amatorskie drużyny szwedzkie, czy niemieckie osiągały wyższy poziom niż np. zawodowe rumuńskie, a nie niższy, niż najlepsze zawodowe państw centralnych, które dzierżyły prym w piłkarstwie kontynentu.

Co dałoby Polsce wprowadzenie profesjonalizmu? Czy należało by go wprowadzać? Czy po wojnie przestały działać te hamulce, które nas powstrzymywały od wprowadzenia zawodostwa przez szereg lat przed wojną?

Są strony dodatnie

Zacznijmy od rozpatrzenia stron dodatnich zawodostwa.

1. Oczyszczenie atmosfery, zerwanie z fikcją amatorstwa — tak to byłoby stroną dodatnią profesjonalizmu, gdyby atmosfera naprawdę się oczyściła. Zdaje mi się, że w dalszym ciągu przydziały skóry w garbarniach będą miały większą siłę atrakcyjną, niż oficjalne pensje i premie za grę, które, jak dalej wykażę, nie będą mogły być wysokie. Niepowołani sanatorzy piłkarstwa stracą może temat do oklepanych, nudnych ględzeń na temat pseudoamatorstwa, ale czy piłkarstwo nie zapłaci za to zbyt wysokiej ceny?

2. Nadzieje, iż przez wprowadzenie zawodostwa podniesie się poziom piłkarstwa są również złudne. Gdyby tak było, to Szwedzi, Niemcy czy Duńczycy już dawno powinni być prześcignięci przez Rumunów, czy Francuzów — a tymczasem tak nie jest. Nie mając profesjonalistów w ostatnim meczu sprawiliśmy lanie zawodowcom węgierskim, a w czasie wojny Szwedzi w Budapeszcie pokonali ich w wysokim stosunku. Znaczy to, **że inne czynniki, nie zawodostwo, wpływają na podniesienie się poziomu.** Jestem przekonany, iż bez zawodostwa w ciągu 2—3 lat odzyskamy dawny poziom.

3. Są ludzie, którzy sądzą, że zawodostwo będzie pepinierą trenerów. Przeciętnych trenerów będzie może więcej, ponieważ wielu młodych ludzi grając zawodowo w piłkę zaniedba swoje studia i z konieczności weźmie się do trenerki. Dobry trener musi jednak mieć ukończone wyższe studia wychowania fizycznego. Dobry trener nie musi nabywać praktyki piłkarskiej, jako zawodowiec; wystarcza jeżeli grał w dobrej drużynie amatorskiej.

4. Zwolennicy zawodostwa spodziewają się, że mecze zawodowców wzbudzą większe zainteresowanie publiczności i że będą dobrą propagandą piłkarstwa. Początkowo będzie tak niewątpliwie; później przyjdzie zblazowanie i u zawodowców i u publiczności. Tak jest w Austrii, na Węgrzech i w Czechach, gdzie na mecze Sparty, Rapidu czy F. T. C. przychodzi po kilkanaście tysięcy widzów, a na inne po 2—3.000.

To byłoby zdaje się wszystko co z wieloma zastrzeżeniami na dobro profesjonalizmu można by zapisać.

I minusy...

Zawodostwo posiada jednakowoż wiele ujemnych stron, które należy również wykazać w bilansie. Oto jego minusy:

1. Nie możemy marzyć o tym, byśmy w konkurencji zawodowców mogli wnet zająć takie stanowisko, jakie mieliśmy w sporcie amatorskim. Kiedy zawodowcy powtórzą wynik amatorów w pamiętnym meczu z Anglikami na Olimpiadzie?

2. Niepotrzebnie stwarza się kategorię ludzi nie biorących udziału w produkcji i odciąga młodzież łatwymi zarobkami od nauki i pracy nad swą przyszłością. Wszyscy zawodowcy nie będą mogli być trenerami.

3. Wprowadzenie profesjonalizmu, to niewątpliwe zwiększenie wydatków klubów, przy wątpliwym wzroście dochodów. Kluby mogą zabrnąć w długi; jako przedsiębiorstwa zarobkowe, bo za takie fiskus będzie je musiał uznać, nie będą mogły liczyć na ulgi i subwencje, jakimi raluje się sport amatorski.

Podatki, podatki...

Kluby zatrudniające zawodowców będą obciążane następującymi opłatami i podatkami:

a) karta rejestracyjna na prowadzenie przedsiębiorstwa 3.500 złotych rocznie,

b) podatek obrotowy 4% od przychodów brutto,

c) podatek dochodowy, przy odrzuceniu ksiąg co jest zasadą — według norm dochodowości od 25—80% dochodu brutto,

d) podatek miejski od widowisk do 10% brutto (w Warszawie 8%),

e) podatek lokalowy,

f) dopłata podatku od wynagrodzeń,

g) ubezpieczenia.

To są dopiero podatki, a gdzie wydatki za dzierżawę boiska (bez ulgi), wyekwipowanie drużyn, opłaty za lokal klubowy, wydatki związane z organizacją zawodów i sprowadzeniem przeciwników, wydatki na reklamę, pensje trenerów, zawodników i funkcjonariuszów klubowych?

4. Wprowadzenie profesjonalizmu postawi wiele klubów przed krytycznym problemem. Na co się zdecyduje klub, który tak jak Polonia w Warszawie, nie ma boiska? Czy kluby biedne, nie mające oparcia o garbarnie lub partie, pójdą na grę, w której zwycięzcą będzie dający wyższe premie, czy mają zrezygnować z przodującego stanowiska i zostać w cieniu profesjonalistów?

Czeka nas wstrząs

Odrodzony sport piłkarski przejdzie potężny wstrząs. Nie wątpię, że sprawa będzie jeszcze rozpatrzona przez P. U. W. F. i P. W. oraz Radę Sportową, ponieważ wprowadzenie zawodostwa w największym związku sportowym jest zbyt ważną sprawą dla wychowania fizycznego społeczeństwa by mogło być zadecydowana między samymi piłkarzami. Z amatorstwem jest jak z cnotą — raz stracona nie może być później odzyskana. Należy przeto dobrze rozważyć wszystkie pro i contra.

Dla mnie sprawa wprowadzenia profesjonalizmu ma jeszcze jeden aspekt — powiedziałbym romantyczny. Oto w młodości pracowałem fizycznie przy niwelacji dwóch boisk piłkarskich, byłem w szeregach protagonistów idei sportowej, idei olimpijskiej, a dziś boiska te mogą się stać warsztatem pracy zawodowców, którzy wyciągają ręce po dorobek idealistów spod znaku Coubertina. Piłka nożna podobno jest skreślona z programu olimpijskiego. Czyż jej ostatecznym przeznaczeniem jest cyrk?

Dr ST. MIELECH

Rekord ang. sprzed 60 lat poprawiony

60 lat czekał angielski rekord w biegu maratońskim na 30 mil (48.270 km) na poprawienie. Ustalony w 1885 r. na 3 godziny 1 minuta 35,2 sek. został poprawiony przez Brytyjczyka Holdera w dniu 26 października o 1 min. 19,8 sek. Nowy rekord wynosi 3 godz. 16,4 sek.



Stanisława Walasiewiczówna po starcie w Krakowie i Wrocławiu wraca do Ameryki, by znowu w następnym sezonie przyjechać do kraju. Zdjęcie dla czytelników „Dziennika Polskiego".

Sport polski we Francji

Emigracja polska we Francji wykazuje dużą ruchliwość i żywotność. Te młode i prężne siły koncentrują się w Związku Młodzieży Polskiej, którego prezesem i jednym z założycieli jest ob. Bohdan Wasilewski. Związek ma liczne i silnie rozbudowane następujące sekcje sportowe: gimnastyczną, footbalową, lekkoatletyczną, gier, bokserską, zapaśniczą, kolarską i harcerską.



Czołowym piłkarzem Francji jest Polak Jędrzejczak (z lewej).

I. Krajowy Zlot Związku M. P. „Grunwald", jaki odbył się 29 września w Bruay-en-Artois dał piękne wyniki sportowe we wszystkich dziedzinach wychowania fizycznego oraz był przeglądem naprawdę poważnego dorobku ideowego związku. Imponująca była defilada wszystkich sekcji, której przyglądały się tłumy Polaków i Francuzów. Karne, kilkutysięczne szeregi kroczące pod biało-czerwonym sztandarem, budziły powszechny entuzjazm. „Grunwald" rekrutuje się z członków, którzy brali czynny i wybitny udział we francuskim ruchu oporu, toteż cieszy się popularnością i sympatią zwłaszcza młodzieży francuskiej.

Najwięcej podobały się tańce regionalne o posmaku egzotycznym dla Francuzów. Nie znana a żywa rytmika naszych tańców była czymś rewelacyjnym dla cudzoziemców. Również drużyna harcerska związku wykazała w swych pokazach niezwykłą sprawność i zapał. Sekcja gimnastyczna pozostaje pod wpływem gimnastyki przyrządowej francuskiej. Największy aplauz wywołały zbiorowe ćwiczenia tudzież pokazy akrobatyczno-gimn. Piłkarze polscy mają swoją markę we Francji, jak najlepszy gracz czołowego klubu francuskiego Olimpique Sporting Club, Walter, dalej słynny obrońca Jędrzejczak z O. S. C. Lille.

Gry ruchowe podczas zlotu, tudzież rozegrane równocześnie mistrzostwa lekkoatletyczne Polonii francuskiej dały dobre wyniki, podnoszone przez prasę sportową francuską. Nagrody ufundowały wszystkie instytucje polskie z terenu Francji: ambasada polska, „Gazeta Polska", Rada Narodowa oraz Polski Czerwony Krzyż. Koło Kobiet z okręgu Pas de Calais zgłosiło nagrodę dla najliczniej przybyłej delegacji.

(Żes)

Za Komitet Redakcyjny „Życia Sportowego": Dr JÓZEF FIGNA. — Redaktor Naczelny: STAN. WITOLD BALICKI. — Wydawca: Spółdz. Wyd. „CZYTELNIK".
Dodatek do n-ru 296 „Dziennika Polskiego". — Odbito w Drukarni Państwowej Nr. 1 w Krakowie, Wielopole 1.